Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 43. Grodzisk, 25. października 1873. № 43.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O zasadzie narodowości.

Część III.

(Dokończenie).

III.

Na polu politycznem zasada narodowości dąży do centralizacyi. Gdzie tylko ludy przejęły się duchem téj zasady i w myśl niéj działały, tam centralizacya występowała na jaw jako cel ostateczny. Liberalizm nie ogląda się na historyczne prawdy, będąc z natury swéj najzaciętszym wrogiem dowodów historycznych, solą mu są w oku historyczne opowiadania o powstaniu i działaniu narodów, dawny podział na kraje, na szczepy i narody, pachnie mu zbyt średniowiecznością i feudalizmem.

Podobnie nieznośne są mu zasady życia społecznego; on jest nieprzyjacielem wszelkich korporacyi, które samowolą państwa ograniczają, bo w jego idei istnieje naród tylko jako ściśle zbita całość, w któréj państwo samo rządzi i włada. A czyż to centralizacya władzy i siły jest i może być przedmiotem życzeń ludzi rozsądnych? Pięknie to dzierżyć w swym ręku wszystkie siły ludu i w razie potrzeby módz zgromadzić na jedno miejsce całą potęgę, ale cóż będzie, jeśli scentralizowana władza pobitą i zdobytą zostanie przez zewnętrznego, a może i przez w ukryciu czyhającego wewnętrznego nieprzyjaciela? Któż wtenczas radzić, któż ratować będzie? System federatywny w tym razie poradzi sobie, bo zdolen jest niezmiernie silny opór stawić, choćby i jedna i druga część państwa przeszła w moc nieprzyjaciela. Każdy centralizm zabija ducha narodowego, jego ofiarność i poświęcenie marnieje wśród dyktatorskiéj srogości, podczas gdy federalizm cnoty narodu uszlachetnia, wynosi je i wynagradza: słowem centralizm czyni z człowieka i z ludu całego machinę w ręku rządu, a federalizm wywołuje i wspiera życie organiczne.

Francya gorżko odpokutowała i dziś jeszcze cierpi za centralizacyą z czasów wielkiéj rewolucyi. Każdy bunt, który tyle tylko doznał powodzenia, że za pomocą niespokojnych i niezadowolnionych indywiduów, którymi Paryż zawsze przepełniony, stał się panem stolicy, stał się zarazem i panem kraju całego: i w ostatnim czasie w nieszczęsnéj wojnie widzieliśmy to samo zjawisko.

Kto był panem Paryża, był władzcą Francyi całéj, a kiedy Paryż się poddał, nikt o dalszém prowadzeniu wojny nie myślał. Poznali to patryoci francuscy i dla tego starali się w kraju zaprowadzić decentralizacyą rządu.

Druga niekorzyść z centralizacyi liberalnéj wykazuje się daléj z konieczności utrzymywania nieskończenie wielkiéj liczby urzędników. Ażeby w przybliżeniu nabrać pojęcia o niezmiernem wojsku urzędników, przytoczymy z sejmu paryskiego prawdziwy wypadek. Roku 1849 postawił w parlamencie pewien deputowany wniosek, aby ustawić listę wszystkich urzędników w państwie, którzy z kas rządowych pensye pobierają, z uwzględnieniem ich czasu urzędowania i ich dochodów. Wniosek został przyjętym w budżecie państwa pro 1850 umieszonym i przez ministeryum potwierdzonym. Ale cóż, kiedy się wkrótce pokazała niemożebność wykonania go. Minister bowiem zmuszonym był w parlamencie oświadczyć, że nie może działać w myśl wniosku, bo Francya ma 536,365 publicznych urzędników, nie licząc w to 18,000 agentów, udekorowanych odznaką legii honorowéj, daléj 18,000 dozórców dróg i agentów ministerstwa handlu i rólnictwa. Spisanie ich nazwisk zawiera 50 tomów, a druk sam kosztowałby przeszło pół miliona franków. I to wyrzekł minister w roku 1849; cóż będzie dzisiaj dopiero, kiedy liczba urzędników niezmiernie się powiększyła! A nie zapominajmy o tém, że w téj liczbie wielu jest gorliwców, którzy pragną zrobić karyerę: jakiż to więc ucisk dla ludu i materyalny i duchowy! Ale i ta liczba jeszcze nie zupełna, bo nie zawiera tych, którzy nie są definitywnie od rządu przyjęci, ani tych, którzy na pośredniéj drodze od rządu otrzymują płacę, dopiero gdy to dodamy, poznamy raj dla ludu w tych liberalnych rządach urzędników dobrze płatnych. Zaiste, już mało co braknie, aby nie uczynić ludu niewolnikiem pracy, aby z owoców jego pracy potem czoła wydobytych, utrzymywać tych, którzy ich uciskają; mało już braknie aby lud zniechęcony tém jarzmem nie zaczął prowadzić życia koczującego, puszczając się w świat daleki na wędrówkę.

Inne następstwo z zasady narodowości liberalnéj polega na tém, że prowadzi do panowania jednego tylko stronnictwa. Zasada ta będąc liberalną, może tylko przez tychże panów być podtrzymywaną i wykonywaną, ona więc wszelkie elementa liberalne podnosi i wynosi, przedstawia i przeprowadza, i stara się o jéj najkorzystniejsze rozwijanie się. Ztąd liberalni panowie dostają się do rządu, obejmują ster państwa, powołują równousposobionych sobie urzędników, wynagradzają ludzi przychylnych, przekupują w sposób rozmaity ludzi wpływowych, opłacają swych agentów, przepisują w dogodny dla siebie sposób wybory, trzymają w swém ręku całe dziennikarstwo, stanowią prawa, puszczają postrach na słabe umysły, grożą upornym, mszczą

się na nieprzyjaznych, i w ten sposób zapewniają sobie rządy i stają się wszechwładnymi. Ich słowa rozstrzygają ostatecznie ich rozumowanie, to zdanie rządu ich usposobienie jedynie legalne, ich religia jedynie uprzywilejowana; wszystko im czynić i mówić wolno, bo w ich ręku znajdują się najwyższe sądy i najgłówniejsze rządy. I kiedy z taką swobodą swe liberalne zamiary przeprowadzają, nie znoszą ci panowie żadnéj choćby i prawnéj opozycyi. Niech będzie najlepszy obywatel najszlachetniejszym patryotą, jeśli nie umie swego charakteru tak nagiąć, iżby mógł się przypodobać stronnictwu liberalnemu, jeśli z wronami rządowymi krakać nie potrafi lub nie może: w oczach tych panów zasługuje na pogardę i politowanie; staje się w ich rozumieniu helotą, człowiekiem, którego się tylko z litości w państwie trzyma. A bieda mu, jeśli upomni się o jakie prawa swoje, bo śmiech pusty tych panów ogarnie i wypuszczą na nich *Kladdradatscha* arcyżydowskiego, który w potwornéj formie jego niedorzeczność pod pręgierz publiczny wystawi, i puszczają nań berlińskie *Wespen*, aby go kłuły jadowitemi żądłami; podburzą namiętności ludu, a jako zdrajca, jako niebezpieczny, jako nieprzyjaciel państwa, jako sprzymierzeniec nieprzyjaznego narodu okrzyczanym zostanie, a jeśli jeszcze ma tyle odwagi, w poczuciu swego prawa liczy na literę jakiegoś gesetzu: i na to jest rada — wyrzucą go z pod opieki ogólnego prawa, a oddadzą pod dozór policyjny prawa wyjątkowego. Z takiego to rządu i tron i świętość prawa i wierność i wiara sama odnosi krzywdy niezmierne, jedno tylko stronnictwo tryumfuje, ale tryumfując zabija poczciwość i poszanowanie, dławi szlachetne charaktery, a wychowuje same niewolnicze narzędzia więcéj do machin niż do rozumnych ludzi podobne. Coś podobnego spostrzegamy w państwie starego Rzymu. Kiedy się miało ku schyłkowi, nie miało ono już ludzi z charakterem, same tylko podłe indywidua płaszczyły się pod wszechwładnym rozkazem każdorazowego cesarza, aż wreszcie i cesarstwo i lud nikczemny przez barbarzyńskie wprawdzie,ale niezepsute ludy zniszczone zostało.

Śmiało twierdzić możemy: podobny stan umysłowy panował we wszystkich państwach, które haniebnie miały upaść, bo są to niezmierne skutki zachwalonéj idei narodowéj, skoro dojdzie do panowania.

Inném niemiłém następstwem téj idei narodowéj jest militaryzm czyli naród pod bronią, naród w bagnetach i w kulach armatnich spokoju szukający. Panowanie jednego tylko stronnictwa nie da się inaczéj utrzymać jak w sposób gwałtu, a zachowanie jedności złączonych ludów również tylko środkami krwi i zniszczenia osięgniętém być może. Nie mówimy o tém więcéj!

Każdemu wiadomo, o ile się siły zbrojne w każdym kraju powiększyły, jak mocno przemyśliwano nad wynalazkami morderczych broni; tak dawniéj nie było, wszystko to dopiero weszło w użycie, jak chciano przeprowadzić ideę narodowości. Ile to biedy w kraju przez to stworzono, ile to ludzi najzdolniejszych do pracy pociągnięto do tego zbrojnego rzemiosła — a kto zna żołnierskie życie, spytać się musi, ile to zepsucia i zgorszenia na kraj sprowadzono! Ten zbrojny militaryzm wzbudzający tyle niechęci w człowieku sprawiedliwym i rozsądnym, czyż nie dowodzi znowu jak znienawidzoną być powinna ta idea, która go wywołała?

Wreszcie państwo jakie przemocą zdobyte do najwięwiększéj ostrożności pobudza zwycięzców; im więcéj i im gwałtowniéj państwa jakie zostały zagarnięte, tém czujniejszą musi być uwaga rządu; im więcéj podstępów użyto do zjednoczenia narodowości, tém więcéj obawiać się trzeba fortelów i zaburzeń; im więcéj praw świętych było pogwałconych dla dopięcia celu, tém silniéj strzedz się trzeba, aby inni tych samych sposobów nie chwycili się dla rozbicia złączonéj narodowości. A taka nadzwyczajna czujność prowadzi do podejrzywań, do obaw przesadzonych. Często tak najsumienniejsi mężowie najbardziéj bywają nagabywani; jako wrzekomo niebezpieczni krajowi co chwila spotykają się z policyą albo marnieją w więzieniu na indagacyi lub zgoła na wygnaniu muszą pędzić życie. A tak wielkość zewnętrzna przynosi większą niewolę na wewnątrz; i w tém znowu mamy dowód jak téj liberalnéj zasadzie chodzi o wolność osobistą człowieka.

Czyż i ten szczegół nie świadczy głośno, jaką to jest ona zasada narodowości, kiedy prowadzi do stawiania mnóstwa najzacniejszych obywateli pod knut policyjny? Najmniejsza denuncyacya już jest wystarczającą, aby na zawsze los młodego człowieka zniszczyć, i ojca licznéj familii do ostatecznéj nędzy przyprowadzić. Przykładów na to podostatkiem się znajdzie.

Po tylu dowodach pewnie żaden rozsądny człowiek nie będzie chciał zasadę narodowości do idei policzyć, któreby dla ludzkości zbawienne być mogły, bo obok tylu niegodziwości i stron ujemnych, nie możemy bynajmniéj powiedzieć, aby i odpowiednią była co do czasu. Przecież żyjemy w epoce, w któréj mamy bardzo praktyczne środki ułatwiające komunikacyą wszelką. Po cóż gwałtowne złączenie narodów, kiedy koléj żelazna je zbliża do siebie? Po cóż mordercze prześladowania, kiedy druty telegraficzne w jednéj godzinie z bardzo odległych stron przynoszą najświeższe wiadomości? Jeśli mówicie, że chodzi o powiększenie dobrobytu, to takie twierdzenie upada wobec dzisiejszych wynalazków, bo jeden naród musi żyć koniecznie z drugim, aby mógł korzystnie płody swe zbyteczne na potrzebne, a może nawet i konieczne zamieniać. Ta to potrzeba obcowania z innémi narodami tak jest konieczną, że nawet narody, które po dziś dzień prawie dla siebie tylko żyły, muszą wyjść z po za granic swego państwa, aby zawierać z innymi układy handlowe i dyplomatyczne: Japonia musi dziś Europejczykom swe bramy i porty otwierać, a Chiny, naród tysiące lat w odosobnieniu żyjący, dziś choć z drzeniem, téj chwili wyczekuje, w któréj do świętego swego państwa przyjmować będą musiały znienawidzonych sobie barbarzyńców, jak zowią innoplemieńców, a to co inni rozwiązać muszą parci prądem i koniecznością czasu, liberalizm w krajach ucywilizowanéj Europy chciałby pozwięzywać? Jakie smutne świadectwo wystawiają sobie zwolennicy téj liberalnéj zasady narodowéj, dążąc w tak niegodziwy sposób do osiągnięcia celu tak nierozsądnego, tak niesumiennego i tak brzemiennego w klęski i nieszczęścia! Wiersze i wierszyki na zawołanie kute, pisma i pisemka, książki i broszury o téj zasadzie jedynie rozprawiające, a tylko nienaniść ku innéj narodowości podsycające lub w sprosném wywyższaniu i zarozumiałości własnéj się przechwalające — wszystkie te płody głów niedowarzonych, obłąkanych lub zaprzedanych, wstydem będą kiedyś ich potomków, ich autorów okrywać! Bo im większy dziś w nich bezwstyd, tém głębsza żałość kiedyś się obudzi i w ich następcach, gdy po saturnaliach czasy spokojnéj rozwagi nadejdą.

Lecz nie potrzepujemy dopiero na przyszłe pokolenia czekać, już chwila teraźniejsza poczyna wskazywać na straszliwe następstwa, które się pojawiają po większych miastach, a te objawy bezbożności napełniają przestrachem i najliberalniejsze umysły. Jedna ostateczność zwykle wywołuje drugą: *abyssus abyssum invocat* i tutaj się spełnia, ale w inném znaczeniu, bo dążąc przez bezbożne środki do celu, środki te bezbożne przeszły na inne pole i zaczęły inne owoce rodzić. Ta bezbożna idea liberałów z ich pogwałconemi prawami, z ich wielkiemi armiami uzbrojonemi od stóp do głów, z ich ustawicznemi wojnami, z ich centralizacyą, z ich tyrańską stronniczą władzą patrzy na nieprzyjaciela, który powstał z ich szkoły, a który śmiało spogląda im w oczy, grożąc pożogą i najokropniejszą ruiną.

Internacyonał nauczywszy się od nich deptać nogami wszelkie prawa, idzie śmiało po wytkniętéj sobie drodze, zupełnie do przeciwnych dążąc celów. I tak opuściwszy ludzkość drogę prawdy, nad przepaściami zguby i śmierci kroczy, nie wiedząc w którą głębią wpadnie; spełnia się na niéj, co mówią *Przypowieści* w. 14 r. 34.: *„Nędznymi będą narody przez grzech: ale sprawiedliwość wywyższa ludy.“*

Nie brak dziś głosów upominających głęboko i uczenie panów liberalnych ostrzegających, aby się namiętnościom swym za bardzo porywać nie dawali; pomiędzy innymi i już wyżéj przytoczony szlachetnie myślący i uczony profesor von Moy w dziele Wetzer-Welte'go: *Kirchenlexikon*, tak charakteryzuje narodowości ideę: „Jeśli tę ideę weźmiemy jako wspólność i jedność językową, jeśli w oderwaniu od praw politycznych ją się pomyśli; jeśli wiarę wszelką jéj się odbiera, a tylko na łączność mowy saméj ją się ogranicza; wtedy ta idea pozostanie tylko czemś wymarzoném, pozostanie w umysłach liberalnych obrazem fantastycznym, którego spełnienie jest prawie niepodobném, bo gdyby miało być rzeczywiście w życie wprowadzoném przy najlepszem powodzeniu, objawiłaby się jako śmieszna komedya, którąby w pierwszych chwilach poklaski wywołała, a potém znużenie i niecierpliwość i wreszcie ogólne wychodzenie i rozejście się. Na inny rezultat nigdy się ta idea zdobyć nie może, bo pochodzi z rewolucyi, a rewolucya nie potrafi nic trwałego zbudować. Bo na jakichże podstawach buduje rewolucya? Na samolubnych namiętnościach, na przywidzeniach nierozsądnych, na próżnych bo bez treści praktycznéj postawionych lub wymarzonych zasadach. Istne to budowanie na piasku, czémże jest w porównaniu z silnemi, potężnemi zasadami chrześciańskiemi, na prawdach świętych i nieomylnych? Dziś liberalizm pracuje nad zmięszaniem i połączeniem rasowém podczas gdy starożyte narody o odosobnienie się narodowe starały; dziś więc chodzi o zlanie się ludów nie zważając na to, że przy takich zachodach właściwości ludowe w ubiorach, w pożyciu towarzyskiém, w urządzeniach domowych od pokolenia do pokolenia skrzętnie i wiernie przechowywane znikają po trosze: słowem, dziś pragnie duch negacyi i przewrotów w imię i pod płaszczykiem narodowości piekielne podszepty dumy i zarozumiałości, nienawiści i zdrady, wyuzdanéj zmysłowości i pożądliwości niepowściągliwéj jako prawomocne siły na pole bitwy wprowadzić.

Zakończmy rzecz całą słowy ks. dr. Respądka z pomienionéj już rozprawy jego wziętemi.

„Najwyższym prawno politycznym wyrazem ojczyzny jest niezależne państwo, jéj naturalnym pokładem dziedziczna ziemia, robotnikami na niéj wolni obywatele, język duchowym organem, objawiającym, przechowującym i rozpładzającym właściwości narodowego życia, a siłą moralną wszystko wewnątrz krystalizującą, wszystkiemu blask wyższego światła nadającą, i wszystkim ostatnie roboty wskazującą — religia....“

„Przełamani na trzy części mimowolnie, sami się jeszcze dobrowolnie rozbijamy na drobne grupy, przepomniawszy zupełnie: *„że wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się.“* Mat. 12. Nie ostoi się i narodowość nasza, jeśli oziębłych lub słabych, a może tylko nawet pozornych będzie miała obrońców wiary... Bo pewném jest, że na państwowém tle Polski narysowała się wybitnie dziejowa tradycya nasza, począwszy od religijno-narodowéj legendy, aż do wielkiego czynu pod Wiedniem. Lecz nie mniéj pewno, cel wzniosły i czysty odpowiednich potrzebuje środków. Nie mniéj pewno, że hetmaństwo Boże, to... Bożych wymaga żołnierzy. Zaniedbawszy tego Bożego żołnierstwa, osłabiliśmy i nadwyrężyliśmy spójność idei religijnéj z ideą narodową. A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwéj, nie oświeciła nas jasność sprawiedliwości, i słońce rozumienia nie weszło nam! I cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Księga Mądr. 5, 6—8. Cóż nam pomogła przy swawoli, chciwości, rozpuście i bezrządzie mimo zewnętrznych praktyk? Jesteśmy chorzy! Choroba zaś głęboko zajść musiała w społeczny organizm narodu, skoro już prawdy znieść nie umiemy...“

„Nie tykać instrumentem prawdy zbolałego ciała narodu, należało już w XVI wieku jakoby do opinii publicznéj. Uległ jéj, nie chcąc się narazić na nienawiść, poczęści i Kromer, Górnickiemu radzili znakomici mężowie, aby przezornych rad swoich nie ogłaszał. Na tę przywarę narodową utyskiwano ciągle. Utyskuje na nią i Leszczyński. Wiemci ja, pisze w uwagach swoich nad rządem, że marnie u nas przeciwko swywoli przemawiać, że daremnie podawać środki zbawienia tym, którzy zakładają szczęście na prawie zgubienia siebie, których pożera jakaś namiętność oporu przeciw każdemu dobru. Wiem, że poprawa Rzeczypospolitéj jest rzeczą u nas zakazaną, jak chory lekarstwem, brzydzimy się tém, co nas uzdrowić może.“ — *Ks. M.*

Rodryg Borgia Kardynałem.

(Ciąg dalszy.)

Procesya wystąpiła. Naprzód szło duchowieństwo parafialne niosąc relikwie świętych; za niem postępowali opaci, biskupi, kardynałowie, ubrani w swoje wspaniałe ozdoby, za nimi miejscy urzędnicy, posłowie obcych dworów i przedstawiciele wyższéj szlachty, zająwszy miejsce jedni około osoby Papieża, drudzy w porządku wskazanym przez mistrza kaplicy papiezkiéj. Wszyscy mieli w ręku zapalone pochodnie; i kiedy procesya przechodziła most świętego Anioła, ciekawi mogli naliczyć w tym uroczystym pochodzie do 30 tysięcy świateł.

Za kardynałami, których tłum podziwiał powagę i pobożność, Pius II niesiony był na sedyi pod wspaniałym baldachinem, osłaniającym go od palących promieni słońca. Słabość dręcząca go tego dnia, nie pozwoliła mu, tak jak chciał, iść piechotą za czcigodnemi szczątkami ciała apostoła. Trzymał on w swoich rękach świętą relikwię i okazywał ją wzruszonemu pobożnie ludowi. Straże z wielką trudnością ochraniały Ojca św. od ścisku i torowały mu drogę wpośród tłumów; jakkolwiek postępowano przez najszersze ulice miasta. Ścisk był tak wielkim, iż jak powiada dziejopis współczesny, ziarnko rzucone z góry nie upadłoby na ziemię. Procesya postępowała naprzód brzegami Tybru, potém skierowała się do Panteonu, a z tamtąd znowu ku rzece, przez pole Flory i plac św. Wawrzyńca in Damaso. Przeszedłszy most św. Anioła postępowała ona drogą usypaną kwiatami i pachnącemi ziołami. Domy wszędzie okrywały piękne obicia, a ulice osłaniały od słońca długie i świeże gałęzie drzew, tworząc sklepienie zieloności.

Mieszkańcy Rzymu ubiegali się w oddaniu czci świętemu apostołowi, przez ubranie swoich domów. Senatorowie okazali godnie swoją starą sławę wspaniałości i wytwornego smaku. Zdobiące ich gmachy, posągi i obrazy i rozpostarte około nich na ziemi drogie kobierce odbijały świetnie obok skromnych ozdób, któremi przystroiło swoje domy pospólstwo. Prostodusznym widzom téj uroczystości zdało się, iż niebo zstąpiło na ziemi; i temu ich złudzeniu jak podaje dziejopis współczesny, dopomagały jeszcze dzieci poprzebierane za aniołków, śpiewając i przegrywając na różnych intrumentach, ku nie opisanemu zachwyceniu wszystkich.

Wpośród tych cudów jedne przechodziły drugie. Kawaler Melchior, prokurator generalny zakonu świętego Jana Jerozolimskiego, znalazł sposób prześcignąć we wspaniałości wszystkich panów rzymskich. Kardynał Spoleto nieobecny w Rzymie zlecił sługom przystrojenie swego domu, przed którym tłumy stawały w podziwieniu; ale, jak powiada dziejopis współczesny, przeszedł go przepychem kardynał świętej Praksedy, francuz, który nie dał się Włochom zwyciężyć w tej pobożnej wystawie. Przybrał on ołtarz pod baldachinem z złotogłowia i rozwiesił na murach swego pałacu te przepyszne obicia, które wówczas za bardzo drogie ceny wyrabiano w Arras, i które znane są dotąd w Rzymie pod nazwą *Arazzi*.

Ale cały ten przepych zbladł w obec przystrojenia pałacu Borgia zbudowanego na miejscu dawnej mennicy. Najpyszniejsze i najrzadsze obicia okrywały mury nietylko tego pałacu, ale i wszystkich domów otaczających plac, nad którym rozpostarte było ogromne *velarium*. Prócz tego unosiły się jeszcze w powietrzu rozmaite ozdoby celujące pięknością i bogactwem. Zdumieni widzowie przywoływali na pamięć złoty dom Cezara. Inni powiadali, że to był istny raj. Kardynał Borgia chciał, by jego wspaniałość świadczyła nadto i o jego gorliwości dla piśmiennictwa. Dla tego unoszące się tu i owdzie piękne różnokształtne zwoje miały na sobie wypisane prozą i wierszami pochwały apostoła i Papieża. Te napisy, ułożone przez najznakomitszych ówczesnych pisarzy, były nie najmniejszą chwałą tego czarodziejskiego pałacu.

Papież głęboko wzruszony temi wszystkiemi wystawami postępował z obliczem promieniejącém radością ku kościołowi św. Piotra. Wstąpiwszy na ostatni stopień krużganku z białego marmuru zbudowanego przez siebie, obrócił się i przeżegnał lud głową świętego apostoła. Odpowiedział na to grzmiący okrzyk, według współczesnego dziejopisa podobny do rozlegającego się w powietrzu huku wielkich wód. Oczy wszystkich zalały się łzami i widziano jak najobojętniejsi bili się w piersi błagając odpuszczenia swoich grzechów. Jeden sędziwy kardynał złożony niemocą, kazał zanieść się do ołtarza, by mógł ucałować świętą relikwię. Papież dał mu ją do pocałowania i uszczęśliwiony starzec powrócił w zupełnem zadowoleniu błogosławiąc Bogu.

Potém kardynał Bessarion zabrał głos i wysławiał świętego Andrzeja mową godną mistrzów starożytnych, których on posiadał tajemnicę. Pius II chciał dodać kilka słów do pochwały wygłoszonej przez kardynała; poczém złożył relikwię na przygotowanym dla niej ołtarzu i wrócił do swego pałacu odprowadzony z takąż okazałością i z takimże zapałem [1]).

Podajemy te wszystkie szczegóły, bo dają nam one przypatrzeć się z bliska osobom, których piszemy dzieje, i przedstawiają nam kilka rysów tej fizyognomii surowej, a oraz ujmującej, której wywołaliśmy wspomnienie.

We dwa lata potém kardynał Borgia był z Piusem II w Ankonie, gotując się towarzyszyć Ojcu świętemu w wyprawie krzyżowej przeciwko Turkom. Było to dla niego pewnie przedsięwzięcie zbyt ponętne. Miał on znowu ujrzeć pola bitew, usłyszeć okrzyki wojenne i wywołać wielkie wspomnienia swojej pierwszej młodości. Ale zgon Piusa II powrócił go mniej głośnym, ale niemniej ciężkim pracom jego urzędu, w których jego doświadczona biegłość zapowiadała więcej korzyści, niżby odniosła ich jego odwaga w obec nieprzyjaciół chrześciaństwa.

Jego wziętość i powaga okazały się znowu w całym blasku po śmierci Pawła II (1471). W Conclave wszczęły się niezgody, jakie były przed wyborem Eneasza Silviusa Piccolomini. Teraz więc miał nową zręczność do wykazania swojej przezorności i swego wpływu. Chodziło jeszcze raz o uchylenie Estoutevilla z jego stronnictwem. Kardynałowie Borgia i Gonzaga, pochodzili tak skutecznie około swoich kolegów, że ich głosy połączyły się naprzód na kardynała Roverella, a później ostatecznie na kardynała Rovere, który wziął imie Sykstusa IV.[2]) Nie zaniedbano przypisywać w tej okoliczności kardynałowi Borgia pewnych zamiarów, które mogłyby się wydać podejrzane, gdyby były zupełnie dowiedzione[3]). Nie myślimy oczyszczać go ze wszystkich zgoła zarzutów, owszém sądzimy, że mógł on bardzo w podobnych wypadkach dbać i o swoje własne interesa, kiedy wszyscy około niego robili toż samo. Ale prosimy nie zapominać, dla kogo on podejmował starania. Otóż naprzód dla Roverelli, a potém dla Rovere, których imiona były równie drogie Kościołowi. Taki wybór jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty czynione działalności duchownej kardynała Borgia. Wreszcie w jego życiu podobny wypadek nie był jedynym. Przypominał on wybór Piusa II, którego chwała spłynie zawsze i na tego co był istotnym sprawcą jego panowania.

Sykstus IV nietylko utrzymał kardynała Borgia w godności kanclerza, ale nadto dał mu opactwo Subiaco, którego wielkie dochody były nader potrzebne dla jego zbytecznej szczodrobliwości. Wreszcie Sykstus IV wiedział, iż wzbogacać Rodryga jest to otwierać źródła zapomogi dla biednych, dla literatów i dla artystów, a zatém podnosić zaszczyt purpury rzymskiej[4]). Ale zasługi kardynała Borgia wymagały innej nagrody. Przeto Papież mianował go kardynałem biskupem Porto de Albano. Dotąd bowiem był on tylko kardynałem dyakonem, i poprzestawał na tej godności, otrzymanej jeszcze od Kaliksta III. Historya znajdzie w tém zapewne dowód jego nienasyconej ambicyi.

Z powodu tego Rodryg musiał wówczas przyjąć święcenia kapłańskie, których dotąd stale odmawiał. Jakoż nie znajdujemy śladu żadnej godności duchownej, której udzielenie jemu pociągałoby za sobą kapłaństwo. Przeciwnie na liście kardynałów obecnych przy wyborze Sykstusa IV, stoi on z tytułem dyakona świętego Mikołaja, który nie wymagał wcale święceń ostatecznych[5]). Wkrótce obaczymy z mowy mianej do duchowieństwa w Walencyi, iż w r. 1472, kardynał Borgia nie miał jeszcze święceń biskupich. A więc odnieść je należy do r. 1477, w którym dopiero otrzymać je musiał z rąk samego Papieża, jak to było we zwyczaju dla kardynałów wynoszonych do godności biskupów.

W r. 1472 Rodryg otrzymał większy dowód zaufania, jakie w nim położył Sykstus IV. Miał on udać się do Hiszpanii, dla przywrócenia w tym kraju pokoju, i przygotowania go do wojny krzyżowej przeciwko niewiernym. Piękna to epoka w życiu kardynała Borgia, i zasługująca na szczególną uwagę. Musimy przeto opowiedzieć ściągające się do niej wypadki, cokolwiek obszerniej, w przekonaniu, iż czytelnik za złe nam nie weźmie.

Po śmierci Jana II króla Kastylii, wstąpił na tron 21 lipca 1454 jego syn Henryk IV, monarcha ladajaki, któremu bezrozumna hojność zjednała była zrazu u ludu nazwę szczodrego. Ale zapał obudzony przez to, zamienił się rychło w nienawiść i pogardę, kiedy król rozpasał się na wszelkie bezprawia, i jakby postawił sobie zadaniem, wszystkich zgoła ku sobie zniechęcić. Fałszował pieniądze, gwałcił wszystkie kobiety, rozdawał dobra kościelne w posagach swoim kochankom, śmiał się ze wszelkich

---

1) Bzovius, ad ann., 1462.

2) Ep. *CCCXCV*, *card Papiensis*. Christophe. loc cit.

3) Vespasiano *Vit. di D. Roverella.* — Christophe loc. cit.

4) *Vita di Rod. Borgia* Audin. Leon X.

5) Bzovius, ad ann. 1471.

zanoszonych do siebie skarg i popisywał się swojemi nierządami. Po dwunastu latach małżeństwa rozwiódł się on ze swoją żoną, Blanką Aragońską, z którą nie miał dzieci i ożenił się z Joanną Portugalką, która w r. 1462 wydała na świat córkę, znaną pod imieniem Joanny Beltraneja; przezwisko to winna była hrabi Beltranowi de la Cueva, utrzymującemu jak powiadano cudzołożne związki z królową i to z upoważnieniem samego króla. Jakkolwiek to było, Henryk chciał, by panowie kastylijscy uznali to dziecko za dziedziczkę jego korony.

Żądanie to dopełniło miary powszechnego nieukontentowania i wywołało już nietylko szemrania, ale i powstanie. Szlachta wystąpiła zbrojnie przeciwko królowi, ogłosiła go pozbawionym tronu, a na jego miejscu królem jego brata Alfonsa, mającego wówczas lat jedenaście (1465). Po dwóch latach próżnych usiłowań przywrócenia zgody między dwoma stronnictwami, przyszło do spotkania pod Olmedo. Stronnicy Alfonsa ponieśli klęskę; ale nie upadli na duchu i prowadzili wojnę jeszcze cały rok. Dopiero nagła śmierć młodego księcia 5 lipca 1468 położyła koniec wojnie domowéj, i pokój był zawartym 5 następującego września w Toros de Guisando [6]). Henryk uznanym był znowu królem Kastylii, ale naznaczył po sobie dziedziczką swoję siostrę Izabellę, poślubioną królowi Sycylii Ferdynandowi Aragońskiemu.

Pokój trwał niedługo. Henryk powrócił znowu do swoich zamiarów przekazać koronę Kastylii Joannie Beltraneja, którą zaręczył pomimo małoletności z Henrykiem Aragońskim. Izabella i Ferdynand powstali w obronie swoich praw orężnie. Szlachta kastylijska rozdzieliła się znowu na dwa stronnictwa. W nowéj wojnie domowéj wzięła udział i Aragonia, a nareszcie wdali się w nią, stając po jednéj i drugiéj stronie królowie francuski, angielski i książę burgundzki [7]).

Sykstus IV nie mógł bez głębokiéj boleści patrzeć na tę bratobójczą walkę w katolickiéj Hiszpanii wówczas, kiedy w całém Chrześciaństwie więcéj niż kiedykolwiek potrzeba było jedności, a w Hiszpanii, która jeszcze nie dokonała swojéj ośmiowiekowéj krucyaty przeciwko Maurom, jedności téj potrzeba było więcéj niż kiedykolwiek w Europie. Ojciec święty gorąco pragnął pokoju między wszystkimi chrześciańskimi monarchami, szczególniéj mając na widoku działanie wspólne wszystkich sił cywilizowanéj Europy, które chciał skierować przeciwko zawsze grożącemu barbarzyństwu Wschodu. Postanowił on tedy wystąpić z pośrednictwem i na swego w téj sprawie zastępcę wybrał kardynała Borgia.

Pisarze bardziéj zajęci nakręcaniem faktów historycznych do swoich uprzedzeń, aniżeli szukaniem prawdy historycznéj, osądzili po swojemu ten wybór zaszczytny dla Rodryga [8]). Ale dość jest chwili zastanowienia, by zrozumieć powody, jakie musiały skłonić do tego Papieża. Rodryg był hiszpanem i krewnym tego domu Aragońskiego, który miał w téj sprawie wielki udział. Nikt nie był w stanie działać lepiéj niż on dla przywrócenia między dwoma stronami pożądanego pokoju; jego rozum, jego przekonywająca wymowa, jego znajomość dworu i spraw publicznych, znane były powszechnie i zalecały go dostatecznie na to poselstwo, które wymagało od mającego je spełniać szczególnych darów zręczności i mocy. Wreszcie wybór Sykstusa IV był zupełnie po myśli hiszpańskich panów i duchowieństwa. Nie mógł on przeto znaleść zastępcy, który więcéjby od tego przedstawiał rękojmi i podawał nadziei.

Kardynał Borgia opuścił tedy swój pałac na *via di Monserrato* [9]) i puścił się w drogę do Hiszpanii. Doświadczać on musiał wtedy radości niemałéj. Upłynęło już lat szesnaście od chwili, kiedy opuścił Walencyę, jak się zdawało na zawsze. Przy całéj miłości jaka przywiązała go do jego nowéj ojczyzny, nie mógł on za staremi czerwonawemi murami okalającemi Rzym zapomnieć białych zębatych murów stolicy Celtiberyjskiéj i wpośród pięknych gmachów, jakie wznosiła naówczas na ziemi włoskiéj sztuka grecka odrodzona, musiał on zachować w pamięci tę posępną katedrę walencką, któréj poczerniałe mury, nieodznaczające się ani przepychem, ani wytwornością, ledwo ściągają na siebie przelotną uwagę roztargnionego turysty. Musiał on poczuć rządzę obaczenia znowu téj ziemi swoich przodków, na któréj przechowała się pamięć ich czynów, i ich język, i ich obyczaje; miał on obaczyć się znowu pośród swoich, pod stropami owego dawnego zamku Xatina, w którym przyszedł na świat, i skosztować choć na kilka dni słodyczy życia w ojczyznie, na łonie rodziny, w gronie krewnych i przyjaciół. Smutek bierze prawdziwie, kiedy przywodząc na pamięć te uczucia, jakie wówczas napełniać musiały serce Rodryga, przypomina się oraz głupie domysły niektórych autorów o istotnych pobudkach jego chęci powrotu do ojczyzny [10]). Czyż podobna by ten człowiek, w którym jak oni powiadają była jedynie pycha i chciwość, miał jeszcze serce? Tak to się zdradza ślepa nienawiść w samychże swoich kłamstwach, których przesada razi nawet uprzedzone umysły. Kto chce służyć prawdzie nie powinien zapominać o warunkach prawdopodobieństwa.

Dnia 21 maja 1472 Rodryg wylądował w Walencyi, przyjęty uroczyście i z wielkim zapałem przez duchowieństwo i lud. Rzecz dziwna, jego oszczercy nie przeczą wcale téj radości Walencyan, ani wykrzywiają jéj znaczenia. Jego ziomkowie, mówi świadek niemniéj podejrzany, przyjęli go z wielką uczciwością, jaka należała się jego urodzeniu, godności i przymiotom osobistym [11]). „Dusza kardynała Borgia była rozkosznie wzruszoną. Sam on to powiada w mowie, którą należy odczytywać z uwagą szczególniejszą, albowiem jest ona zebraniem pomysłów, w których się przedstawia cały żywot Aleksandra VI. Żaden inny pomnik nie zdoła nam dać bardziéj zupełnego i dokładnego pojęcia człowieka i monarchy, i dziwiłoby nas wielce to zaniedbanie w jakiém pomnik ten zostawał dotąd, gdyby nie przekonanie, jakiego nabyliśmy od samego rozpoczęcia téj sprawy, iż dotychczasowi historycy Aleksandra VI niedbali bynajmniéj o prawdę. Nie chcemy ściągnąć na siebie zarzutu na jaki zasłużyli sprawiedliwie owi historycy przez swoje milczenie i sądzimy, że nie nadużyjem cierpliwości czytelnika, poświęcając większą część rozdziału następującego badaniu pomienionéj mowy, należącéj niewątpliwie do najpiękniejszych kart spisanych w XVI wieku.

Fleury, a za nim kilku innych pisarzy, wystąpili ze

---

[6]) Los Toror de Guisando nazywają się cztery głazy szare i prawie bezkształtne, stojące pośrodku winnicy, należącéj do klasztoru Hieronymitów w Guisando w prowincyi Arila. Głazy te postawione rzędem i obrócone na zachód mają od dwunastu do trzynastu palm długości, osiem wysokości i cztery grubości. W wielu innych miejscowościach Hiszpanii znajdują téż podobne głazy, przedstawiające niezgrabne podobieństwa byków, lub dzików. Starożytne te pomniki według zdania niektórych są dziełem Kartagów, ale uczeni badacze gubią się w domysłach o ich prawdziwem pochodzeniu. (Viardot. *Przypisy do Don Quixotta*, chap. XIV.

[7]) Hefele *Geschichte des Cardinals Ximenes*. Christophe *loc. cit.* Mariana, *Hist. d'Espagne*.

[8]) Gordon *Hist. des Papes*. em.

[9]) Pałac Sforza Cesarini.

[10]) Fleury (contin.) cyt. Kard. Parii.

[11]) *Hist. des Papes*. IV ad ann. 1472.

szczególniejszém zdaniem, jakoby pomienioną mowę napisał dla swego przyjaciela Rodryga Borgia, kardynał Pavii, a to z przyczyny, iż pierwszy jak wiadomo, zdaje się im, nie był mówcą, a zapewne w ich także przekonaniu i teologiem. Wyglądałoby to na dość głupi żart, gdyby ton ważny i dykcya uczona tych panów nie zapowiadały, iż w rzeczy saméj prawią oni to w dobréj wierze. Jeżeli i my zwrócić mamy uwagę na to świadectwo bezdarności i niewiadomości, wydane Rodrygowi, to jakże wytłómaczyć, iż według zdania tychże historyków, wypowiedzianego i przedtém i potém, ten sam Rodryg w swojéj młodości i w swojéj starości, należał do najbieglejszych, najgruntowniejszych i najwytworniejszych mówców swego czasu. Gruntowna nauka, znajomość świata i spraw publicznych wielka, wymowa łatwa i poprawna; przy tém wszystkiém wystąpienie z przemową w Walencyi, przedstawiałoby dla Rodryga wcale co innego niż trudność. Jestto rzeczywiście żartować sobie więcéj niż godzi się ze zdrowego rozsądku i zaufania swoich czytelników, kiedy się im przedstawia wicekanclerza świętego Kollegium i legata papiezkiego, udającego się przed wyjazdem z Rzymu do przyjaciela, by mu napisał mowę, któréj on następnie wyuczy się na pamięć, albo którą czytać będzie poważnie w obec słuchaczy, których usposobienia jeszcze nie zna, ale których oczekiwania znaćby powinien? I ci ludzie przytém wszystkiém powiadają bez wahania, że oni piszą historyę.

Ale dajmy pokój tym plotkom dziecinnym, a posłuchajmy słów prawdziwie namaszczonych, jakie nas dochodzą z katedry biskupiéj w Walencyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe plany Rosyi,

(Ciąg dalszy).

Oto tekst rzeczonego dokumentu, jaki w *Etudes Religieuses* znajdujemy:

I.

Masy ludu zawsze i wszędzie, jak poucza historya, były najgłówniejszą prawéj władzy podstawą. Gdzie się więc rząd opierał na klasach wyższych tylko, tam lud w ciężkiéj zostawał niewoli, a państwo samo dla siebie gotowało już upadek. Przykładem tego Polska. Jako republika panów, upaść musiała. Lud pod ciężkiém jęczał tam jarzmem, a arystokracya, mająca zawsze racye bytu gdzie niewolnictwo istnieje, dzieliła pomiędzy niezależne między sobą jednostki władzę wykonawczą, tworząc smutny i szkodliwy system powszechnego terroryzmu. Gdzie więc lud w całéj pełni praw autonomicznych używa, tam chociażby arystokracya cząstkę tylko przywłaszczyła sobie władzy, do któréj jako głównego swego celu dążyć zwykła — będzie ona mimo to ciężarem społeczeństwu szkodliwym, niebezpieczną dla praw całego narodu.

Tych słów kilka wystarczy do zrozumienia naszego sposobu widzenia rzeczy i zasad tak naszych jak również i tych osób, które wzięły udział w wypracowaniu tego memoryału.

Masy tedy ludu, jak to powiedzieliśmy lud sam stanowi najżywotniejszą siłę państwa. Przeto wszystkie inne klasy w społeczeństwie (zwane uprzywilejowanemi), do takiego winny przyprowadzone być stanu, aby nie przeszkadzały i przeszkodzić nie mogły pracom rządu podejmowanym w wyższych celach państwa. Pod imieniem zaś ludu w prowincycyach zachodnich Rosyi rozumiemy chłopów, mieszkańców miasteczek małych, mieszczan, handlarzy i robotników. Do nich zaliczyć należy i drobną szlachtę zwyczajnie pozbawioną wykształcenia. Wyższe klasy składają się tu z kleru rzymskiego i właścicieli większych włości, co się zaś tyczy urzędników, o tych i mowy tutaj nie ma — koczujące niemal prowadząc życie, do stałych mieszkańców kraju zaliczać się nie dadzą.

O niczém atoli więcéj mówić nie zwykliśmy jak o tem, że ludność w prowincyach północno-zachodnich jest rosyjską, duch zaś buntu i nieprzyjazne dla rządu usposobienia, tylko wśród szlachty panują. Niestety, w rzeczywistości tak nie jest. W gubernii Rusi-Białéj i trzech powiatach Inflant większość tak wiejskiéj jak i miejskiéj ludności pojęciami i religią, jest wprawdzie rosyjską, ale w 4ech innych powiatach, gdzie latynizm przeważa, tam szlachtę nawet pominąwszy, byłoby zuchwałością 1,771,365 osób obojga płci, acz niepolskiego pochodzenia, zaliczać wonczas do Rosyan, gdy ona duchem łacińsko-polskim nawskróś jest przejętą. A do téj liczby gdy się jeszcze doda 257,505 szlachty, mamy przed sobą 2,025,870 ludzi, nie tylko w znacznéj części sprawie polskiéj oddanych, ale wystawionych jeszcze na niezmierny wpływ moralny 1883 księży katolickich, których niewolniczo słuchają. Prawda, że i w téj liczbie wielka ilość przywiązana do Rosyi, w niéj swoją sławę, przyszłość i szczęście widząca, ale też nikomu i to tajném nie jest, że nawet między „prawosławnemi“ (byłymi greko-unitami), wielu nie wyzwoliło się dotąd z pod wpływu polskiéj idei. Wprawdzie znaczna część szlachty, wszyscy dawniejsi urzędnicy, i pozostali jeszcze na urzędach w zachodnich stronach cesarstwa krajowcy — po tylu doświadczeniach pragną już zerwać na zawsze z ideami Polonizmu, prawda, że wielu zapatruje się zdrowo na stan rzeczy, i nie cofnęłoby się przed żadną ofiarą, aby raz ze swego anormalnego wyjść już położenia, atoli cały kler, większość kobiet i młodzieży, dalekimi są od podzielania tego sposobu widzenia. Głęboka nienawiść i ukryta zemsta przeciwko temu wszystkiemu co jest rosyjskiém (podsycane przez kler), dotąd jeszcze wśród nich miotają się i burzą; uczucia zaś, jakie wytwarza konfesyonał, kazania i religijne podmuchy kleru, tłumią głos rozumu i zdrowe rady ludzi rozsądnych. W takim samym a kto wie czy nie w wyższym nawet stopniu podlegają namiętnościom mieszkańcy miasteczek, i osoby obojga płci ze średniego stanu. A i mieszkańcy wiosek katolicko-rzymskiego wyznania, acz bierną zachowują postawę, bo wyzwoleni z pod jarzma odwiecznéj niewoli, nie mieli jeszcze czasu sformułować swoich idei, jednak otwarcie wyznać to należy, że nie będąc Polakami, Rosyanami również nie są, a przynajmniéj daleko im jeszcze do tego, aby nimi być mogli. Ludność ta w grubéj ciemnocie pogrążona, bita i prześladowana przez wiele wieków, nie potrafiła sobie wśród tego ucisku wytworzyć obywatelskiego ducha i mając głęboką nienawiść do swoich dawnych panów, nie ma oraz do nikogo zaufania i jeśli idzie ślepo za różnemi rozporządzeniami rządu, to dla tego jedynie, że oczekuje od niego nowych, a niemal niepodobnych dobrodziejstw. Ale czy kocha rząd, czy mu ufa, to są pytania, nad któremi dotąd nie zastanawiano się rozważnie. Ludność ta oczekująca od rządu codziennie nowych swobód i nowych dobrodziejstw, jest równocześnie aż do fanatyzmu pobożną, a więc w najściśléjszém znaczeniu zależną moralnie od księży. To też chłop obsypany od rządu dobrodziejstwami, wyzwolony z pańskiego ucisku, wziął jednak udział w buncie 1863 roku. O! bo kler całą siłą ten bunt popierał, więc i chłop doń wciągniony przez niego został. Jestto więc fakt, godny zastanowienia, świadczący bądź co bądź o sile katolicyzmu u nas i uległości ludu dla kleru! A jeźli w takim stanie znajdują się chłopi, to cóż dopiero mówić o katolickiéj ludności miast i o drobnéj szlachcie?

Wiele bardzo u nas budują nadziei na szkołach ludowych. Tego sposobu widzenia nie podzielam wcale. Pamiętajmy bowiem, że najlepsze ludowe szkoły nie potrafią odro-

dzić człowieka, jeźli matka dwie godziny dziennie przepędza w kościele, a krom tego jedna część społeczeństwa zamkną wszy się sama w sobie, oddziela się murem od drugich, i to sobie za zaszczyt i chwałę poczytuje. Kto chce mieć pojęcie, jak głęboko wzrósł się tutaj fanatyzm łacińsko-polski, ten niechaj się zbliży do mieszkańców miast naszych, przedewszystkiém do wyrobniczych klas. A pamiętajmyż, że aż dwa miliony mieszkańców wyznaje religię katolicką, że przedstawiciele téj religii, mniéj więcéj nieprzyjaznymi są rządowi i prawosławiu, że wszyscy bez wyjątku wskutek ich wychowania, ich sposobu życia, ich pojęć, oddani są interesom polskim tak dalece, że nawet wonczas, kiedy na zewnątrz trzymają się zdala od manifestacyi politycznych, to w głębi swojéj duszy sprzyjają im z serca. Jedném słowem będąc Polakami, są oprócz tego wśród swoich owieczek stróżami i surowymi przestrzegaczami polonizmu. Wreszcie chociażby i ksiądz polski był nawet oddany rządowi, to nigdy jednak nie będzie on przychylnym a témbardziéj sprzyjającym kościołowi prawosławnemu, taki jego dogmat, nie dogmat wiary, ale dogmat i chorągiew Papieża, dogmat jego siły i potęgi.

Powiedzieliśmy, że lud najgłówniejszą podstawą rządu. Przedstawia on siłę brutalną, którą jednak utrzymuje w karbach prawa i zmusza do wypełnienia swych obowiązków religia i sumienie. Lud bez religii był zawsze i wszędzie żywiołem zniszczenia. Ale i to również nie ulega wątpliwości, że gdzie między religią a rządem panuje niezgoda, tam przestaje on być podporą rządu, ślepo nań liczyć więcéj już nie można.

Szlachta w prowincyach zachodnich, to trup w stanie zupełnego rozkładu, żyje ona jedynie przeszłością, marzy o swojém posłannictwie i swych tradycyach, jednakowoż zasługuje zawsze na współczucie. Kiedyś znajdowali się między nią ludzie talentu, silnego charakteru, zapału i poświęcenia. Byli oni wszyscy mniéj lub więcéj niebezpiecznymi dla rządu, ale tych dzisiaj już więcej nie ma. Sama jedynie pozostała nicość. Pozbawiona prawa panowania nad chłopem, utraciła zarazem źródło swych bogactw dostarczających jéj potrzebnego materyału do zrealizowania swych planów. Dzisiaj więc znajdują się w położeniu bez wyjścia. To też rozumie dobrze przyszłość swoją; wie, że ją wszystko zdradziło i oszukało wszystko, i że jéj nic nie pozostaje w przyszłości krom wegetowania, pragnie przeto opłacić swe życie choćby i największą ofiarą. Przygotowna na to, przed żadnem nie cofa się upokorzeniem, uniża się, schyla i wszystko znieść gotowa, i tylko kobiety pozostały jeszcze przedstawicielkami fanatyzmu polskiego. Marzą i modlą się ustawicznie, a to ich usposobienie podsyca księdz tysiącznemi obietnicami błogich przyszłości, wzmacnia nadziejami, które wonczas tylko mogłyby się spełnić, gdyby przy pomocy kleru mogła znów szlachta odzyskać swój dawny wpływ na tejże samej z nią religii lud i skłonić go do podzielania jéj sposobu myślenia. Wonczas utraconą odzyskałaby siłę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości
z Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.

1. Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz zapadł był przed kilkunastu dniami na zdrowiu. *Kuryer Poznański* doniósł, że pojawiła się lekka gorączka gastryczna; dzienniki niemieckie pisały o tyfusie abdominabilis, niektóre nawet rychły zgon zapowiadały. Dzięki Bogu, nie spełniły się nadzieje wrogów, a obawy wiernych ustąpiły miejsca radości, albowiem X. Arcypasterz przychodzi zwolna do sił.

2. Liberalne gazety pruskie zapowiadają, że niebawem X. Arcypasterz na mocy praw majowych usuniętym będzie ze Stolicy Prymasów. Inne pisma dają znać, że na najbliższym Sejmie pruskim sprawą tą zajmą się Izby deputowanych. — I na ten krok rozpanoszonego liberalismu pruskiego jesteśmy wszyscy przygotowani, a najwięcéj pono samże nasz Najwyższy Dostojnik. Dziś wobec tryumfującego liberalismu nie ma nic niepodobnego. Choć i ten akt gwałtu nastąpi, X. Prymas Ledóchowski nieprzestanie być prawym i jedynym właściwym rządzcą obu archidyecezyi W. X. Poznańskiego. Jego tylko i jego samego słuchać będą duchowni i wierni, choćby zamieszkał w ostatniej chacie na Chwaliszewie poznańskim lub jakiéj wioski polskiéj, lub wreszcie wygnan był za granice kraju. I stamtąd głos jego nas dojdzie i kierować będzie sumieniami naszymi. — Przy tym wszystkim odznaczają się zajadłością i wprawą w rzemiośle podłego podszczuwania i denuncyacyi obie poznańskie gazety niemieckie. Teraz one górą, więc sądzą, że im wszystko wolno.

3. W pośród tylu utrapień, jakich Najdostojniejszy nasz X. Prymas codziennie doznaje, zesłał mu także Pan Bóg i pociechy nie małe. Pociechą dla niego niezawodnie wielką ta jednomyślność obu kapituł, jakiéj wyraz dały w znanych już adresach, wierność wszystkiego duchowieństwa, między którym jeden jedyny tylko dotąd znalazł się ksiądz, czujący pociąg do „skarbowych księży,“ a którego *Germania* „urodzonym oponentem“ zowie; przywiązanie niezachwiane wszystkich prawych katolików obu archidyecezyi, na ostatku wyrazy uznania i admiracyi, jakie z rozmaitych stron katolickiego świata odbiera.

Co do adresu kapituły gnieźnieńskiéj należy się dodać, że X. Prałat Zienkiewicz, który będąc u wód, podpisać go nie mógł, teraz po powrocie z kuracyi do niego przystąpił pod dniem 22 września:

Oto jego słowa:

W powrocie moim z podróży do wód mineralnych celem poratowania zdrowia przedsięwziętéj, powyższy adres pod moję niebytność Jaśnie Wielmożnemu Arcypasterzowi doręczony, z mojem przekonaniem zupełnie zgodny, jako prezes kapituły własnoręcznie podpisuję.

W Gnieźnie, dnia 22 września 1873.

Ks. dr. Zienkiewicz,
prob. i prałat.

Co do onego duchownego (jest nim X. Schroeter, nauczyciel religii przy seminaryum nauczycielskim w Poznaniu), podpisał on adres księcia Raciborskiego, a tak *ipso facto* podpadł exkomunice. Najprzew. X. Arcypasterz z tego powodu zażądał wytłumaczenia się i zapytał, czy był świadom tego, iż staje w opozycyi do Kościoła. X. Schroeter odpowiedział w duchu księży skarbowych, a rząd zaraz wziął go w opiekę i X. Arcypasterzowi nowym procesem zagroził. Było praktyką zawsze nieprzyjaciół Kościoła, że wszystkiemi siłami popierali wszelki pojaw przeciwny katolicyzmowi, myśląc, że tym sposobem przyłożą się do obalenia Kościoła. Niedawne czasy, kiedy i rząd pruski brał pod skrzydła swoje i Rongiego i Czerskiego i jakichbądź choć najmniejszych heretyków. Dziś zawiera sojusze z „biskupem“ Reinkensem, z Wollmanem, z Grunertem, Michaelisem — ze wszystkimi co niepomni swych uroczystych przysiąg, posłuszeństwo Papieżowi i Biskupom swoim wypowiadają. — A „urodzony oponent“ wyrósł od razu na wielkiego człowieka: jest i uczonym i nieposzlakowanych obyczajów i niepospolitym teologiem, i zaraz mu w perspektywie urząd radzcy rejencyjnego stawiają. — Biedne te rozumki ludzkie! Bismarck strzela, a Pan Bóg kule niesie: chybią celu, jak zawsze, a jednak zaślepieni nie przejrzą.

Z Brukselli otrzymał Naprzew. X. Prymas od Komitetu Centralnego do spraw papiezkich następujący adres:

Najprzewielebniejszy Książe Arcybiskupie!

Łaskawa opieka, jakiéj pierwsze usiłowania nasze ku

obronie Apostolskiéj Stolicy doznały ze strony Waszéj Arcybiskupiéj Mości, pozostawiła w sercach naszych pamięć pełną czci i wdzięczności.

Życzenia nasze towarzyszyły Ci, kiedyś się oddalił, aby objąć nowy i wysoki urząd, któryś przyjął z gorliwości o zbawienie dusz w rodzinnym Twoim kraju i znane nam jest dokładnie wszystko, coś dobrego uczynił w dyecezyach Twoich.

Już wysokie obowiązki pasterskie wiodły za sobą nieuchronne a liczne troski; aliści niedość było tego i oto dołączyło się do nich jawne i zawzięte prześladowanie.

Nowe te zapasy nie zachwiały Waszéj Arcybiskupiéj Mości. Stoisz niewzruszony i bronisz odważnie dogmatów katolickich i praw Kościoła, tego Kościoła, po za którym nie ma zbawienia dla dusz i nie ma pokoju dla społeczeństw.

Nowy Atanazy, bez wachania wyznałeś wiarę katolicką wobec przemocy liberalnéj i nie cofnąłeś się przed jéj groźbami i przed jéj gwałtami.

Dziś napotykasz przeszkody w Twojéj Pasterskiéj działalności, odarto Cię z dochodów, trapią Cię, uderzając duchowne Twoje dziatki, doznajesz nieustającego ucisku; jutro będziesz może zmuszony pójść na wygnanie w ślad zacnych Zakonników, których zwycięzkie Niemcy wyparły z łona swego, jakby w nagrodę za wielkie usługi, jakie krajowi oddawali. Alež powiedziane jest: Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości.

Dla tego to przychodzimy złożyć u stóp Waszéj Arcybiskupiéj Mości hołd chrześciańskiego winszowania i hołd pełnéj współczucia, uszanowania i admiracyi.

Nasze życzenia zwracają się do Waszéj Arcybiskupiéj Mości, zarazem do tego znamienitego duchowieństwa tak zgodnego, tak dzielnego wobec ucisku, tak posłusznego i tak przywiązanego do swego Arcybiskupa, zwracają się także ku tym wszystkim, którzy cierpią jak Ty, Panie, dla Jezusa Chrystusa, a gdyby groźba wygnania miała się spełnić, uważalibyśmy to sobie za wielką chwałę, wielki zaszczyt i wielkie szczęście, gdybyśmy mogli przytułek Ci ofiarować.

Niechajże Zbawiciel ukrzyżowany zleje na Waszą Ekscelencyą obfitość błogosławieństw i pociech, nich Cię wspiera wśród tych prób tak ciężkich i niech zwycięztwo z nich wyprowadzi. Tryumf złych trwa tylko do czasu.

Ponieważ zaś łaska Chrystusa Pana zasila szczególniéj Pasterzy, którzy czujnie strzegą owieczek swoich, błagamy Waszéj Ekscelencyi o błogosławieństwo Biskupie i prosimy Jéj o przyjęcie wyrazów najgłębszego uszanowania.

Podpisali
Hrabia de Villemont,
prezes,
i jedenastu członków Komitetu, między którymi hr. Alcantra i hr. Linange.

4. *Dziennik Urzędowy Kościelny* Nr. 10 zamieszcza następujące rozporządzenie Arcybiskupie co do nabożeństwa, o jakiém Ojciec św. w przemowie do Kardynałów wspomniał a jakie Najprzewielebniejszy X. Prymas zapowiedział na Kongregacyi Dziekanów, jak to donieśliśmy swego czasu:

„Na dniu 11 sierpnia rb. Ojciec nasz św. w przemowie swéj do Kardynałów, którą już Szanownemu Duchowieństwu obu naszych archidyecezyi w łacińskiéj osnowie przesłaliśmy, zachęcając ponownie świat katolicki do gorącéj modlitwy, w te się odezwał słowa: „Usiłujmy przeto przyspieszyć pożądany dzień miłosierdzia; i wszyscy społem na szerokiéj jak jest ziemi starajmy się pobożny gwałt samemu Bogu uczynić. Niech wszyscy Biskupi do tego pobudzą proboszczów, a wszyscy proboszczowie własne trzodki, i wszyscy przed ołtarzem korni wołajmy: „„Przybądź Panie, przybądź a nie chciéj się opóźniać.““

Na dzień zaś, któryby każdy Biskup w swéj dyecezyi wyznaczył na wspólną modlitwę, udzielił Ojciec św. odpustu zupełnego, duszom w czyścu mogącego się aplikować. Powolni na głos Ojca św. i czując co chwila dotkliwiéj, jak potrzebną nam jest rzeczą uciekać się do Pana Zastępów z serdeczném błaganiem, naznaczamy na tę wspólną modlitwę święto Opieki Najśw. Maryi Panny, to jest niedzielę, przypadającą na dzień 9 listopada rb. Udzielonego przez Jego Świątobliwość zupełnego odpustu każdy w archidyecezyach Naszych będzie mógł dostąpić, jeżeli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunią św. obecnym będzie czy to na ranném, czy na popołudniowém nabożeństwie, odbyć się mającém po kościołach naszych w dniu przez Nas wybranym. Wzywamy przeto niniejszém Rządzców kościołów jednéj i drugiéj archidyecezyi, aby ludowi wiernemu, przez odczytanie niniejszego, nabożeństwo powyższe ogłosili i gorącém przemówieniem do wzięcia w niém udziału zachęcili.

Porządek zaś nabożeństwa w oznaczonym dniu 9 listopada będzie następujący:

Po sumie, odprawionéj przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu w monstracyi, odśpiewa się litania do Najśw. Panny, potém odmówią się: 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu etc., na intencyą Kościoła św.; daléj odśpiewają się suplikacye: „Tantum ergo“ z modlitwami: „Deus, qui nobis sub Sacramento“ i „Deus omnium fidelium Pastor et Rector“..., sub una conclusione, i da się benedykcya Najśw. Sakramentem. Po nieszporach zaś, odprawionych podobnież z wystawieniem Najśw. Sakramentu, te same modlitwy jak na rannem nabożeństwie się powtórzą, t. j. odśpiewa się litania do Najśw. Panny, odmówią się 5 pacierzy, poczém odśpiewają się suplikacye i reszta; jak wyżéj powiedziano.

Mamy nadzieję, że Duchowieństwo nasze i wierni, przejęci ważnością chwil obecnych, z całem sercem te wspólne modlitwy do Tronu Miłosierdzia Bożego zaniosą.

Poznań, dnia 26 września 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
Mieczysław.

Nr. 1598. Ks. *Meszczyński.*

5. W archidyecezyi poznańskiéj dwóch księży skazano na mocy paragrafu o nadużywaniu kazalnicy na więzienie we fortecy. X. Samarzewskiego ze Środy i X. proboszcza Akoszewskiego z Buku. Obaj odsiedzieli już swą karę, a wierni przy ich powrocie witali swych ojców duchownych z wielkim zapałem. — *Lex Lutziana* zamyka usta duchownym nawet w kościele, gdzie prawdę głosić należy. Mięszają się do spraw kościelnych, a do polityki zaglądać nie pozwalają.

6. Duchowieństwo dekanatu Leszczyńskiego, którego dziekanem jest X. Wiesner z Święciechowy, złożyło X. Arcypasterzowi w języku łacińskim piękny i przydłuższy adres wierności.

7. Dnia 5 października obchodził w Oborzyskach X. Tronkowski 50letni jubileusz kapłaństwa swojego. X. Dziekan Kukliński z Głuchowa złożył w imieniu dekanatu piękny upominek i serdeczne życzenia podeszłemu w wieku, lecz krzepkiemu jeszcze jubilatowi.

BIBLIOGRAFIA.

Conciliorum Collectio Lacensis. Aby czytelnikom dać pojęcie o ważności publikacyi, o któréj mówić zamierzamy, podajemy krótką bibliografię kollekcyi akt soborowych. Pierwszym zbieraczem akt soborowych był Jakób Merlin, penitencyarz metropolitalny paryski: *Tomus primus quatuor Conciliorum generalium, 47 concilior. provincialium, decretorum 69 Pontificum, ab Apostolis et eorundem canoni-*

bus usque ad Zachariam I. Isidoro auctore. Parisiis 1523 fol. *Tomus secundus concilior. generalium. Practica quintae Synodi Constantinopolitanae: Acta Concilii Constantiensis: Decreta Concilii Basileensis per N. P. Confirmatio constitutionum Friderici et Karolinae.* Paris. 1524 fol. Zbiór ten aczkolwiek bardzo szczupły, przedrukowany został p. t.: *Concilia generalia Graecorum et Latinorum cum plerisque actis synodalibus, adiunctis plurimis Pontificum sanctionibus.* Coloniae. 1530 fol.; Paris. 1535 fol. Dwa te ostatnie wydania są pomnożone bullą złotą Karola IV i bullą Piusa II, zabraniającą apellacyi od Papieża do przyszłego soboru.

2) Piotrz Crabbe, franciszkanin belgijski, zebrawszy z 500 bibliotek akta synodalne, tekst ich na nowo wydał: *Concilia omnia tam generalia quam particularia ab Apostolorum temporibus in hunc usque diem a sanctis Patribus celebrata, et quorum acta litteris mandata ex vetustissimis bibliothecis haberi potuere.* Coloniae. 1539 2 vol. fol.

3) Wawrzyńca Suriusza, kartuza, zbiór p. t.: *Concilia omnia tum generalia, tum provincialia atque particularia, quae iam inde ab Apostolis usque in praesens habita, obtineri potuerunt.* Coloniae 1567. 4 vol. fol., pomnożony i przedrukowany został przez Dominika Nicolini (w Wenecyi 1585 5 vol.; fol.), przy pomocy Dominika Bollanus, zak. św. Dominika.

4) Seweryn Binius, zużytkował tylko prace poprzedników w pierwszem wydaniu swego zbioru: *Concilia generalia et provincialia quotquot reperiri potuerunt.* Coloniae. 1606. 4 tomy w 5 vol. in fol. (tom 3ci na 2 części podzielony). Ważniejszemi są następne wydania Biniusza: *Concilia gener. et prov. graeca et latina quotquot reperiri potuerunt.* Coloniae. 1618 anno; Parisiis. apud Balth. Morel. 1638. 9 vol. fol.; bo w nich obok łacińskiego przekładu jest oryginalny tekst grecki dawnych soborów. Objaśnienia wzięte są z *Roczników* Baroniusza. W wielu razach to wydanie służyło za podstawę

5) Kollekcyi rzymskiej. (Romae. 1608—1612. 3 vol. fol.). Wyszedł ten zbiór z polecenia Pawła V Papieża; Jakób Sirmond najwięcej tu położył zasługi, nietylko wydał tekst łac. i grec., lecz dopisał obszerny wstęp na początku dzieła i krótką historyę każdego soboru przed aktami jego, (wiadomości te przedrukowywane były w innych kollekcyach późniejszych). Sobory są tu tylko ekumeniczne. Następne wydania są tylko rozszerzeniem tego rzymskiego.

6) *Conciliorum omnium generalium et provincialium Collectio regia.* Parisiis, e typografia regia. 1644 38 vol. fol. maj. Odznacza się przepychem typograficznym; oprócz soborów z wydania rzymskiego i z dawniejszych, mieszczą się tu sobory kościoła gallikańskiego, opracowane przez Sirmonda; sobór florencki przez Horacego Justiniani i inne. Pomimo ogromu swego collectio regia mniejszą jest od zbioru.

7) Labbé'go i Cossarta. Filip Labbé (Labbeus v. Labbaeus) opracował prawie dziesięć tomów nowego wydania przed śmiercią swoją (1667). Zbiór jego dokończony został przez Gabriela Cossart: *Sacrosancta concilia, ad regiam editionem exacta, quae nunc quarta parte prodit auctior.* Parisiis, 1671—72. 17 vol. fol. (w dwóch ostatnich voll. Apparatus i Indices).

8) Stefan Baluze, zamierzył wydać cztery tomy mające wydać uzupełnienie do zbioru Labbé'go i Cossart'a; lecz skończył tylko na wydaniu tomu I p. t.: *Nova Collectio Conciliorum.* Paris 1683; 2. ed. p. t. *Nova Coll. Conc. Supplementum Conciliorum Labbei.* Paris 1707. Następni wydawcy wcielali ten zbiór do swoich wydań.

9) W r. 1685 duchowieństwo francuzkie zobowiązało Jana Hardouin, jezuitę, do wydania nowego zbioru soborów, z warunkiem, aby dzieło przed drukiem poddane zostało cenzurze doktora Sorbońskiego Vitasse i adwokata parlamentu Le Merre. Ludwik XIV pozwolił mu swojej drukarni. Przez pewien czas Hardouin poddawa się cenzurze wspomnionej; w skutek czego dzieło jego, jako officyalne, podejrzanem się wydawało żarliwszym gallikanom i jansenistom. Wyszedł ten zbiór p. t.: *Conciliorum collectio regia maxima, seu Acta Conciliorum et epsitolae decretales ac constitutiones Summorum Pontificum, graece et latine, ad Philippi Labbei et G. Cossartii labores, haud modica accessione facta et emendationibus plurimis additis; praesertim ex codicibus mss. cum novis completissimis indicibus.* (Parisiis 1715 tomów 11, w 12 vol. fol.; tom VI ms. 2 vol.) albo, jak na niektórych exemplarzach: *Acta conciliorum et epistolae decretales ac constitutiones Summor. Pontificum.* Ze śmiercią Ludwika XIV wyszedł tom ostatni. Za rządów księcia Orleańskiego, przychylnego jansenistom i nieprzyjaciela bulli *Unigenitus*, Ellies du Pin, złożył przed parlamentem paryskim cenzurę, że dzieło to obala zasady gallikańskie. Parlament wyznaczył komissję, do któréj wchodzili: Karol Vitasse, Dyonizy Leger i Filip Anquetil. Ci potwierdzili cenzurę Du Pin'a (ob. *Pfaffius* Introd. in historiam theologiae litterariam pars3.p.213); w skutek czego parlament dalszéj sprzedaży dzieła zabronił(1716). Późniéj jednak w skutek licznych żądań, pozwolił rozprzedawać z warunkiem, aby dodawany był tom jeden sprostowań, po franc. i łac. drukowanych kosztem biblioteki królewskiej p. t.: *Addition ordonnée par arrêt du Parlament pour être jointe à la nouvelle collection des Conciles faite par le P. Jean Hardouin Jésuite,* (tyt. łac. *Adjunctio senatus consulto decreta ad novam concilior. collectionem a P. Joanne Harduino confetam*) Paris 1722. W następnym jednak roku Jezuici sobie wyrobili, że nietylko zakaz poprzedni został cofnięty, lecz jeszcze zabronioną sprzedaż owego dodatkowego tomu sprostowań, który wydali późniéj janseniści p. t.: *Avis des censeurs nommés par la cour du Parlament de Paris, pour l'examen de la nouvelle collection des Conciles, faite par les soins du P. Jean Hardouin.* Utrecht, 1731. (Ob. całą tę historyę ap. *Salmon*, Traité de l'étude des Conciles et de leurs collections. Paris 1724 s. 216 Mercure historique et politique. 1716. Janv. s. 91. *Bower* Gesch. der Päpste, übers, von. *Rambach* t. IV. s. 68... Hardouina kollekcya najwięcéj przez uczonych była używaną; zawiera ona sobory w r. 1714 odprawiane; odznacza się poprawnością i pięknością druku; nadewszystko praktyczność jéj nadają dodatki na końcu, w których się mieszczą: *a*) spis chronologiczny Papieży; *b*) spis wszystkich soborów; *c*) Index episcoporum et aliorum qui Conciliis interfuerunt; *d*) Index geographicus episcopatuum; *e*) Index rer. et verborum memorabilium. Salomon (op. c.) lubo doktor Sorbony i gallikanin, zatem przychylniejszy Labbe'mu i Cossart'owi, jednak uznaje wyższość wydania Hardouinowego, i szczegółowo je rozbiera.

10) Mikołaj Coletus uzupełnił tylko wydanie Hardouina dodatkami wziętemi z Labbe'go, Cossarta i Balluz'a: *Concilia Sacrosancta ad regiam editionem exacta, quae olim quarta parte prodiit auctior studio Ph. Labbei et Gabr. Cossarti; nunc vero integre insertis Stephani Balusii et Joannis Hardouini* additamentis, plurimis praeterea undequaque conquisitis monumentis, notis insuper ac observa tionib... *locupletior et emendatior.* Venetiis. 1728—1734. 23 vol. fol. (dwa ostatnie tomy stanowi *Apparratus.*)

(Dokończenie nastąpi.)

— *Deutscher Reichs-Anzeiger* podaje w niemieckim tłómaczeniu następujące pismo Jego Świątobliwości Ojca św., wystósowane do cesarza i króla Wilhelma:

W Watykanie, 7 sierpnia 1873.

Najjaśniejszy Panie!

Wszelkie kroki, których od niejakiego czasu rząd Waszéj Cesarskiéj Mości się chwyta, zmierzają coraz to bardziéj do zniszczenia katolicyzmu. Im więcéj się zastanawiam nad tém, z jakich powodów tak surowe środki przedsięwzięto, przyznać muszę, iż nie mogę wynaleść żadnych. — Z drugiéj strony dowiaduję się, iż Wasza Cesarska Mość nie zgadza się na postępowanie swego rządu i że nie pochwala surowości środków, użytych naprzeciw katolickiéj religii. Skoro zaś prawdą jest, że Wasza Cesarska Mość ich nie pochwala, listy zaś Waszéj Cesarskiéj Mości dawniéj mnie dochodzące dostatecznie udowadniają, iż z tém, co się obecnie dzieje, nie możesz się zgadzać; skoro zatém Najjaśniejszy Pan nie zgadza się, by rząd Jego na wytkniętych przez siebie torach ciągle daléj postępował, kroki surowe naprzeciw religii Jezusa Chrystusa coraz to daléj rozpościerał i niemi tak mocno religii szkodził, musi Wasza Cesarska Mość przyjść do przekonania, iż środki te w skutkach swych muszą własny tron Jego podkopać. Śmiało przemawiam, prawda bowiem jest Moim puklerzem, a przemawiam, by dopełnić jednéj z Mych powinności: mówienia prawdy wszystkim, chociażby nie byli katolikami. Każdy bowiem, który otrzymał chrzest święty, podlega w pewnym względzie lub w pewnéj mierze, których nie tu miejsce bliżéj wyłuszczać, podlega, jak powtarzam, Papieżowi. Przekonany jestem, iż Najjaśniejszy Pan moje zapatrywania się ze zwykłą sobie dobrocią przyjmie, a w dotyczącym przypadku stósowne rozporządzi kroki.

Wyrażając Waszéj Cesarskiéj Mości cześć Mą i uszanowanie, proszę Boga, by Najjaśniejszego Pana i Mnie zechciał objąć węzłem równego miłosierdzia.

Pio, P. M

Na powyższe pismo cesarz Wilhelm odpowiedział, co następuje:

Berlin, 3 września 1873.

Cieszę się, że Wasza Świątobliwość zaszczyciła mnie, tak jak dawnemi czasy, Swém pismem; tém więcéj jestem uradowany, iż daje mi to sposobność do sprostowania błędów, które wedle treści pisma Waszéj Świątobliwości z dnia 7 sierpnia musiały Go dojść w otrzymywanych doniesieniach o stósunkach niemieckich. Gdyby sprawozdania o stósunkach niemieckich, dochodzące Waszą Świątobliwość, tylko prawdę donosiły, byłoby niemożebném, aby Wasza Świątobliwość przypuszczać mogła, iż rząd Mój wstąpił na tory, na które Ja się nie zgadzam. Wedle konstytucyi państw Moich nie może zajść taki wypadek, ponieważ prawa i środki rządowe w Prusach potrzebują Mojego, jako Panującego, potwierdzenia.

Głęboki ból mi to sprawia, iż część Moich katolickich poddanych od lat dwóch zorganizowała stronnictwo polityczne, starające się przez nieprzyjazne państwu knowania zamącić pokój wyznaniowy, istniejący w Prusach już od wieków. Ubolewania godne, iż wyższe katolickie duchowieństwo ruch ten nietylko pochwaliło, lecz przyłączyło się nawet aż do otwartego oporu przeciw istniejącym prawom.

Zapewne nie uszło uwagi Waszéj Świątobliwości, iż podobne objawy powtarzają się obecnie w większéj części państw europejskich i w kilku zamorskich krajach.

Nie Mojém zadaniem badać powodów, jakie kapłanów i wiernych jednego z chrześciańskich wyznań mogły skłonić do tego, aby byli pomocnymi nieprzyjaciołom porządku państwowego w obalaniu tegoż; lecz jest Mojém zadaniem w państwach, których rządy Bóg Mi powierzył stać na straży wewnętrznego pokoju i strzedz powagi prawa. Świadom tego, że Bogu winienem zdać sprawę z wypełnienia tego Mego Królewskiego obowiązku, utrzymywać będę porządek i prawo w Moich państwach przeciwko wszelkim zaczepkom tak długo, dopóki Mi Bóg do tego udzieli mocy; jestem zaś do tego zobowiązany i wtedy, gdy Królewskie to powołanie przychodzi mi wykonywać ku boleści Mojéj przeciw sługom Kościoła, o którym przypuszczam, iż równie jak Kościół ewangelicki przykazanie posłuszeństwa względem władzy świeckiéj uznaje jako wypływ objawionéj nam woli bożéj.

Ku Memu ubolewaniu wielu z duchownych w Prusach podległych Waszéj Świątobliwości zapoznaje pod tym względem naukę Chrystusową i zmusza Mój rząd, oparty na przeważnéj większości Mych wiernych katolickich i ewangelickich poddanych, aby siłą środków świeckich wymógł poszanowanie dla praw krajowych.

Z chęcią żywię nadzieję, że Wasza Świątobliwość, jeżeli będzie o prawdziwém położeniu rzeczy poinformowaną, zechce użyć Swéj powagi, ażeby położyć kres agitacyi, prowadzonéj przy pożałowania godném przekręcaniu prawdy i przy nadużywaniu powagi kapłańskiéj. Religia Jezusa Chrystusa, jak to Waszą Świątobliwość przed Bogiem zapewniam, nie ma z temi knowaniami nic do czynienia; również i prawda, do któréj sztandaru, na który Wasza Świątobliwość się powołuje, przyznaje się bezwzględnie.

Jeszcze jednego orzeczenia w piśmie Waszéj Świątobliwości nie mogę pominąć bez odparcia, jakkolwiek ono nie jest oparte na błędnych sprawozdaniach, lecz na Waszéj Świątobliwości wierze, to jest orzeczenia, że każdy, kto został ochrzcony, podlega Papieżowi.

Ewangelicka wiara, którą wyznaję, jak to Waszéj Świątobliwości wiadomém być musi, tak jak Moi przodkowie i większość Moich poddanych, nie dozwala nam przyjmować w stósunku do Boga innego pośrednika jak naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Ta różnica wiary nie wstrzymuje Mnie, ażebym z tymi, którzy jéj z nami nie dzielą, żył w pokoju i załączył Waszéj Świątobliwości wyraz Mego osobistego uszanowania i czci.

Wilhelm.

List Ojca św. dotychczas zajmuje w wysokim stopniu prasę liberalną. Oburzają się nań niezmiernie. Nazywają go „niesłychanym“ uroszczeniem, zuchwalstwem, i przypisują, jak inaczéj być nie może, Jezuitom, przeciw którym z téj okazyi wielką nienawiścią wybuchają. Nie mogą one strawić końcowego zdania, bo nie znają najprostszych rzeczy z katolickiéj nauki. A przecież „protestant“ pisujący często w *Germanii* wykazał należycie w jednym ze wstępnych artykułów, iż prawdziwym jest słowo Papieża: „Każdy co otrzymał chrzest św., podlega w pewnym względzie lub w pewnéj mierze, papieżowi.“

Odpowiedź cesarza jest przydłuższa. Nie wolno nam zastanawiać się nad nią lub ją rozbierać. Cesarz rozprasza wszelkie illuzye, jeśli jakie były; duchowieństwo nazywa nieprzyjaciołmi państwa swojego i oświadcza, że we wszystkim zgadza się na rozporządzenia rządu swojego. W końcu stanowczo jako wyznawca ewangielickiéj wiary wypowiada, że pośrednika żadnego między sobą a Panem Bogiem, prócz Jezusa Chrystusa nie przyjmuje.

Liberalizm wszystek upada na kolana przed tą odpowiedzią. — *Germania* pisze, że ją nie kto inny, jeno pan Bismark ułożył, a ułożył nazajutrz po Sedanfeier, kiedy na radzie ministeryalnéj ułożono Reinkensa biskupem „katolickim“(!) głosić.

Nie budujemy ni na mocarzach ni na cesarzach; jeno na Bogu samym. Melius est confidere Deo quam in principibus.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dnia 21 października w południe rozstrzygnął senat kryminalny pierwszéj instancyi tutejszego sądu powiatowego

znów w sprawie wytoczonéj naszemu Arcypasterzowi. Chodziło o znany z dzienników niemieckich list ks. Prymasa do *ks. Schroetera,* nauczyciela przy poznańskiém seminaryum nauczycielskiém, z powodu podpisania przezeń osławionego *adresu księcia Raciborskiego.* Sprawa była bardzo ciekawa, to téż audytoryum przepełniła publiczność wszelkich stanów i reprezentanci wszystkich tutejszych dzienników. Kolegium sądowe stanowili radzcy pp. Gross, jako przewodniczący, Schmidt i Potworowski; w imieniu prokuratoryi przemawiał pan Heydemann. Oskarżenie w dłuższym wywodzie upatruje w piśmie ks. Prymasa do ks. Schroetera nie tylko zagrożenie temuż wielką ekskomuniką, przez coby pokrzywdzony był w socyalnych stósunkach, ale także i zamiar zniewolenia ks. Schroetera tą groźbą do nieposłuszeństwa prawom majowym. Po odczytaniu z *Nordd. Allg. Ztg.* wzmiankowanego adresu i odpowiedzi nań cesarza Wilhelma, przywołuje sąd na świadka ks. Schroetera.

Wstrętny był widok tego odstępnego kapłana, przychodzącego świadczyć przeciw własnemu Arcypasterzowi... Ks. Schroeter, który całkiém po cywilnemu przyszedł ubrany bez obojczyka i przepisanéj tonsury, widocznie był zmięszany smutną rolą, jaką odgrywa.

Na zapytanie przewodniczącego i prokuratora odpowiada cicho, głosem niepewnym. Przyznaje się, że podpisał wiadomy adres, wskutek czego otrzymał list od ks. Prymasa, odczytany co dopiero w sądzie. Następnie objaśnia szeroce znaczenie ekskomuniki major i minor, poczém, złożywszy przysięgę, odchodzi.

Prokurator zabiera głos, uzasadnia zarzuty oskarżenia i wnosi o karę 300 tal. grzywien, resp. 2 miesiące więzienia. Sąd po półgodzinnéj naradzie zgadza się na wniosek prokuratoryi. — Poczciwy ks. Schroeter — rychłoli téż pójdzie do Reinkensa po dalsze rady.

— *Gazeta toruńska* uczuła się sądem naszym, wypowiedzianym o niéj w 41 numerze *Tygodnika* wielce dotkniętą. Ma dość odwagi, żeby choć kilka orzeczeń naszych, a nie ma tyle, żeby wszystko przytoczyć. Kiedy przeciw niektórym zdaniom protestuje, zdaje się, że na resztę zgadza się. — O *Tygodniku* pisze: *„de eo iam actum est“* — czego my nie rozumiemy zgoła — Zresztą byliśmy przygotowani na to, że trzymając się metody masońskich dzienników, cały nasz artykuł: *Do Kapłanów* ubije — milczeniem.

— Księdzu Bolesławowi Jaroszowi, przysłanemu przez władzę duchowną do Żerkowa na wikaryusza, kazał radzca ziemiański powiatu wrzesińskiego wyprowadzić się z pomieszkania urzędowego, podając za przyczynę, że ksiądz Arcybiskup nie porozumiał się względem jego nominacyi z panem naczelnym prezesem, jak tego prawa polityczno-kościelne wymagają. Ksiądz Jarosz wyprowadził się do pomieszkania prywatnego, nie chcąc być emitowanym, czém mu pan radzca zagroził, jeżeli w trzech dni z budynku do kościoła należącego, się nie wyniesie.

— Biskupi bawarscy wystósowali do króla Ludwika II memoryał w sprawie nauki religii w szkołach mięszanych, które panowie liberały chcą wszędzie zaprowadzić.

Oto osnowa tego piama:

W memoryale oświadcza ordynaryat arcybiskupi monachijski, że pod dniem 1 października polecił odnośnym proboszczom starać się o stósowne urządzenie po za szkołą nauki religii katolickiéj i o katolickie wychowanie dzieci w tych parafiach, w których po zniesieniu szkół konfesyjnych zaprowadzone zostały tak zwane szkoły symultanne czyli bezwyznaniowe.

Aby zaś tego rozporządzenia nie uważał nikt za ustępstwo albo za poparcie szkół bezwyznaniowych, oświadcza powtórnie władza dyecezalna, że jak dawniéj tak i teraz szkoły mięszane uważa za wielce szkodliwe i niebezpieczne dla katolickiego wychowania. „Ponieważ bowiem w takich szkołach nawet mimo najlepszéj chęci pojedyńczych nauczycieli, w ogóle niepodobną jest rzeczą, aby wszystek wykład, cała nauka udzielana być mogła w duchu katolickim, i aby całe wychowanie dzieci wedle zasad Kościoła katolickiego się odbywały, ponieważ w skutku tego szkoły, o których mowa, prędzéj czy późniéj muszą się stać siedliskiem indyferentyzmu religijnego, przeto nie mogą one ani na chwilę przestać być wielce niebezpiecznemi dla naszych katolickich dzieci i dla należącego im się religijnego wychowania; z téj przyczyny odwołując się na artykuł V § 4 konkordatu i na §§ 38 i 39 II dodatku do konstytucyi przeciw zaprowadzeniu szkół symultannych, ponownie protestujemy i wszelką odpowiedzialność za wynikające z nich szkody dla religii z siebie zrzucamy. Że wobec tych niepomyślnych stósunków i o ile one nam pozwolą, będziemy się starali korzystać z przysługującego nam i konstytucyą zagwarantowanego prawa wychowania młodzieży katolickiéj w duchu i wedle zasad Kościoła naszego św., i że użyjemy wszelkich sił naszych ku spełnieniu tak ważnego dla nas i dla wiernych naszych obowiązku, z tego zdaniem naszém sprawiać się nie potrzebujemy.“

W adresie zaś do króla podnoszą biskupi w dobitnych wyrazach szkody płynące ze szkół mięszanych, kładąc przycisk na to, że zaprowadzenie takich szkół „bynajmniéj nie przyczynia się do utrzymania poręczonéj przez konstytucyą wolności sumienia,“ jak twierdzą liberały, a za nimi rząd wolnomyślny, lecz przeciwnie narusza ją i nadweręża. Już ta zasada, że mniejszość członków gminy zawsze się ma poddać uchwałom większości, wymownie stwierdza prawdziwość powyższego twierdzenia; i dla tego oświadczają biskupi, „że w niéj nie widzą nic innego, jeno nadwerężenie prawa wolności sumienia, i że nie jest rzeczą trudną przewidzieć, czy podobne krępowanie mniejszości pożytek i korzyść, albo szkody przyniesie dla pokoju religijnego wśród gmin i parafii.“ Adres swój kończą biskupi oświadczeniem, że dopominają się o nienaruszenie zasad i niepogwałcenie praw i obowiązków nie tylko w swojém imieniu, lecz i w imieniu wszystkich wiernych swoich dyecezyi, którzy zaniepokojeni w sumieniu swojém przez projekt zaprowadzenia bezwyznaniowego wychowania swych dzieci, ich pomocy i wsparcia gorąco upraszają; z nimi też spodziewają się biskupi, że Jego Królewska Mość w znanéj swéj szlachetności umysłu i serca nie dopuści przeprowadzenia tak szkodliwego projektu.

— Kardynał de Bonnechose wyjechał z Rzymu, aby powrócić do Francyi do stolicy swojéj arcybiskupiéj w Rouen. Podróży jego przypisywano fałszywie rozmaite powody, rzeczywiście chciał on tylko dać dowód czci i przywiązania Piusowi IX. *Journal de Florence* przytacza własne wyrazy kardynała do jednego z odwiedzających go wyrzeczone. Kardynał rzekł:

„Dzienniki mniemają, że ja tu w misyi przyjechałem; mylą się zupełnie. Za mojéj ostatniéj bytności w Rzymie, choć nie miałem posłannictwa przekładałem, co prawda Ojcu św., żeby Rzym opuścił i zaręczałem mu, że

Francya byłaby szczęśliwa mieć go u siebie i że przyjęłaby go ze czcią i z honorami, jakie się należą najwyższemu dostojeństwu. Tym razem powtórzyłem przełożenie uczynione przed rokiem. Otóż Papież dał mi odmowną odpowiedź i oświadczył mi, że ma silne postanowienie pozostania w mieście wieczném."

Kardynał dodał, że go to postanowienie przejmuje admiracyą.

Admiracyą oną dzielą wszyscy ci, którzy pojmują ile siły moralnéj, ile wyrzeczenia się siebie, ile natchnienia wyższego potrzeba Piusowi IX, aby trwać na tak ciężkiém stanowisku i znosząc wszystkie dolegliwości i wszystkie poniżenia, patrzeć na zamykanie klasztorów, na ruinę pobożnych instytucyi, na gwałty po kościołach, na ucisk wiernych, na poniewierkę wszystkiego co uczciwe. Każdy poranek krzyż nowy Papieżowi przynosi, każdy zwiększa jego kłopoty i utrapienia.

A nie ma, bo być nie może bezpieczeństwa o jutro. Codzień rewolucyoniści wykrzykują na ulicach hymn, często i pod oknami Papieża, że trzeba wygnać tego nieprzyjaciela liberalizmu; lub co gorsza, że go trzeba zabić. Owóż tych groźb nie podobna lekceważyć, bo rewolucya radykalna jest coraz silniejsza i może bardzo łatwo w nie. dalekiéj przyszłości zwycięzko na półwyspie zawładnąć.

Papież wie dobrze, że pierwsze ciosy rewolucyi w niego uderzą, a jednak pozostaje na miejscu. Powiedział sobie, że dopełnia świętego posłannictwa i niczém się zachwiać nie daje. Historya kiedyś uczci tę prawdziwą wielkość a my przyznać musimy, że mamy przed oczyma widok wspaniały i budujący, i że godzi się nam wraz z kardynałem de Bonnechose czuć żywe uniesienie w obec takiego przykładu spokoju, świętości i wytrwałéj służby obowiązkom.

— Prefektem w Palermie mianowanym został p. *Raspoli*, który jako burmistrz pewnego miasta włoskiego tak długo sprzyjał zakładowi Sióstr Miłosierdzia tamże znajdującemu się, dopóki jedna z zakonnic nie wyznała przed swą przełożoną, iż pan ten prześladuje ją swemi niegrzecznościami. Skoro ta zakonnica na inne miejsce przeniesioną została, zacny Raspoli zawrzał zemstą przeciw Zgromadzeniu i zaraz je rozwiązał.

Oto moralność włoskich liberałów. Korespondent rzymski do *Germanii* dodaje jeszcze, że panu temu trzeba bardzo uważać na palce, bo nie lubi szanować cudzéj własności. —

— Grabież klasztorów w Rzymie, wedle nowego prawa, rozpoczyna się na wielką skalę. *OO. Jezuici* otrzymali rozkaz opuszczenia swego głównego domu dnia 20 października. Odbierają im klaszter *al Gesù*, *kolegium rzymskie* i *świętego Witalisa*. W pierwszym z tych domów umieszczone będą od listopada biura inżynieryi.

Syndyk Rzymu zażądał, aby mu oddano zaraz do dyspozycyi 29 największych i najważniejszych klasztorów. Wymieniamy je z kolei!

1. Św. Bernarda (Cystersi),
2. św. Maryi Anielskiéj (Kartuzi),
3. św. Marcina ai Monti,
4. św. Bazylego.
5. Crociferi.
6. Kapucynów przy placu Barberini.
7. San Andrea delle Fratte (Minimi).
8. Gesu e Maria.
9. Santa Maria del Popolo (Augustyanie).
10. Augustyanów przy łuku parmeńskim (dom jeneralny Jezuitów).
11. Gesu.
12. Santa Maria in Campitelli.
13. Św. Aleksego na Aventynie,
14. św. Sabiny (Dominikanie) tamże,
15. św. Bartłomieja na wyspie (Reformaci, gdzie się przechowuje ramię św. Wojciecha).
16. Karmelitów de la Scala,
17. św. Onufrego.
18. San Pietro in Montorio (Reformaci).
19. Sancta Maria delle Grazie,
20. św. Franciszka à Paulo,
21. św. Praksedy.
22. św. Mikołaja z Tolentino.
23. Ara Coeli (główny dom Franciszkanów).
24. San Lorenzo in Lucina,
25. św. Grzegorza (Kameduli),
26. śś. Jana i Pawła (Pasyoniści).
27. San Cosimato,
28. św. Franciszki rzymskiéj (Oblatki),
29. św. Chryzostoma (Trynitarze).

Syndyk żąda także, aby oddano pod zarząd municypalności następujące zakłady:

1. Kolegium kanoników regularnych 'przy San Pietro in Vincoli.
2. Kolegium Klementyńskie.
3. Kolegium szlacheckie.
4 i 5 dwie szkoły Pijarów.
6. Kolegium Mazaryńskie.
7 i 8 dwie szkoły OO. Doktrynerów.
9. Kolegium benedyktyńskie przy placu św. Kaliksta.
10. Szpital Bonifratrów.
11. 12 i 13 szpitale śś. Wincentego i Anastuzego, św. Maryi Magdaleny i św. Jana della Malta.

Dopomina się także syndyk o 24 szkół żeńskich.

Wiadomości te bierzemy z *Journale de Florence*.

Ze swéj strony *Correspondance de Genève* donosi, że 5 klasztorów ma być zaraz zajętych na użytek publiczny. Są to:

1. Klasztor Urszulinek.
2. Klasztór Santa Maria in Transpontina, — (Karmelici).
3. Klasztor św. Cecylii (Benedyktynki).
4. Santa Maria sopra Minerva (dom jen. Domin.).
5. Klasztor San Carlo ai Catinari (Barnabici).

Jak widzimy, w Rzymie, tak jak u nas, spieszą się z dziełem spustoszenia, a my pod naciskiem tylu klęsk nie mamy nawet czasu zastanowić się nad temi stratami.

(Kuryer pozn.)

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmaedicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.